Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 3 WARSZAWA — 1930 — 15 KWIETNIA NUMER 8

REDAGUJE KOMITET

Nie szukajcie bogów!

Najprostsze są te prawdy, do których człowiek dochodzi najpóźniej.

Ludwik Feuerbach

„Wierzę, chociaż to niedorzeczność. Nietylko, że wierzę w niedorzeczność, ale wierzę w nią właśnie dlatego, że jest absurdem". I oto powód, dla którego wiele umysłów wybitnych i oświeconych wierzy w dzisiejszych czasach w spirytyzm, wirujące stoliki; i poco iść dalej — wierzą jeszcze w przesądy religijne, w cuda i duchy, w djabłów i bogów.

Bezsensownem jest wyobrażanie sobie istnienia dwóch światów: naturalnego i nadprzyrodzonego, podlegającego prawom natury i niepodlegającego im wcale. Wszystko, co jest, co ma swój byt — jest naturalne. Poza naturalnem, pozatem, co jest, niema nic, a więc wszystko jest naturalne i niema nic nadprzyrodzonego ani mistycznego.

Niema bowiem i nie może być żadnego innego „świata", w którymby nie rządziły znane nam prawa bytu.

Wszystko, co jest, wszystko, co istnieje, wszystko, co zachodzi zarówno w świecie fizycznym, jak i w świecie psychicznym, podlega bezwzględnie ogólnym prawom istnienia.

Wszelkie t. zw. „cuda“ lub zjawiska, zwane przez kościół nadprzyrodzonemi, są zjawiskami naturalnemi, chociaż rządzące niemi prawa mogą być w danej chwili dla nas niezrozumiałe, niepojęte i niepoznane. Nie dowodzi to jednak aby były „cudami“ o „nadprzyrodzonym lub mistycznym charakterze“.

Na mistykę w świecie, który znamy, miejsca niema A skoro jej niema w dziedzinie „poznanego“, nie może jej być również i w dziedzinie niepoznanego. Aby „niepoznane” mogło się stać „poznanem” — zależy tylko od czasu.

„Nadprzyrodzone“ i „mistyczne“ może istnieć tylko w głowie teologów i ich klijentów. Wiedza z tem wszystkiem nie ma nic wspólnego. Przeciwnie: przeczy ona stanowczo istnieniu niecielesnych duchów, istnieniu aniołów i djabłów, piekła i nieba. Nie wie ona też nic o bogu, jako istności nadświatowej, bytującej niezależnie od całego kosmosu i rządzących nim praw.

Nikt lepiej nie wyjaśnił i nie wykazał czysto ziemskiego i ludzkiego charakteru istoty boga, jak Ludwik Feuerbach. Ten wielki myśliciel niemiecki wszelkie wyobrażenia o bogu i istocie boskiej nazywa antropomorfizmem, czyli uczłowieczeniem (sprowadzeniem do cech lub kształtów ludzkich) pojęć oderwanych. Stąd „bóg“, „istota boska“ są wg. Feuerbacha płodami ludzkiej fantazji i ludzkiego sposobu wyobrażania sobie pewnych pojęć ogólnych. Źródeł tego antropomorfizmu Feuerbach doszukuje się w uczuciu zależności naszej od sił przyrody, tkwiącem w ludzkiej naturze. „Pozaludzki i nadludzki bóg — mówi on — jest tylko pozaprzyrodniczą i nadprzyrodniczą naszą osobistością, wyrugowaną ze swych granic, postawioną nad objektywną istotę człowieka“.

W tem, że wiara w boga, stwórcę, sędziego, zbawiciela i dobroczyńcę świata żyje dotąd w pojęciach ludu, niema nic dziwnego. Lud, szczególnie wiejski, jest, niestety, jeszcze bardzo ciemny, zwłaszcza, że jest on celowo trzymany w nieświadomości przez kler wszystkich wyznań, który nie bez racji, uważa tę ciemnotę za jeden z koniecznych warunków własnej potęgi. Zabity ciężką pracą codzienną, pozbawiony wolnych chwil, pozwalających na zajęcia umysłowe, czytanie książek i gazet, na rozwijanie zdolności myślenia i sądzenia, lud przyjmuje w całości i bezkrytycznie wszystko, co kościół „do wierzenia podaje“.

Obrońcy boga i religji często powołują się na fakt, że wszystkie ludy dawniejsze i współczesne wierzyły lub wierzą w boga. Powszechność tego zjawiska ma być wg. nich, niezbitym dowodem istnienia boga. Ci zaś, którzy w boga nie wierzą lub choćby powątpiewają o jego istnieniu, mają należeć do wyjątków, potwierdzających regułę.

Lecz czegóż to naprawdę dowodzi?

Cechą, jak wiemy, wszystkich organizmów żywych jest to, że się rodzą z osobników podobnych, rosną, karmią się, trawią, oddychają, rozmnażają się, poruszają, czują, w końcu umierają. To są cechy zasadnicze i powszechne. Czy są od wszystkich tych cech wyjątki? Niema. A od wiary w boga jednakże są. Nie można więc wiary w boga uważać za prawo tak niewzruszone, jak to, że ciało niepodparte lub niezawieszone na czemś, spada na ziemię. Zwłaszcza, że różni różnie sobie boga wyobrażają.

Wiemy dalej, że wszystko co jest, ma swoją przyczynę· Musi ją mieć tedy i wiara w boga. I ma ją niewątpliwie. Lecz jaką?

Bóg, jak wiemy, jest pojęciem. Pojęciem sił rządzących światem, względnie pojęciem przyczyny powstania i istnienia świata. Pojęcia należą do sfery naszego umysłu. Od czasów Locke'a wiemy, że człowiek w dziedzinie intelektu, w dziedzinie umysłu nie odziedzicza niczego. Człowiek rodzi się z miejscem na pojęcia, lecz nie z pojęciami, i że wszystko co się mieści w naszym umyśle jest nabyte już po urodzeniu.

Z tego wynika, że i pojęcie boga musiało się zjawić w naszym umyśle już po urodzeniu. I tak jest.

Pozostaje teraz pytanie: skąd się wzięło owo pojęcie w umysłach ludzkich, pojęcie tak pospolite, że bez mała aż powszechne?

Oto stąd, że całożyciowe doświadczenie nam mówi, iż każda rzecz ma swoją przyczynę. Skoro więc świat istnieje, musiał i on ją mieć. I niewątpliwie tak było, traktując rzecz ze stanowiska logiki. A ponieważ przy tem nikt z ludzi nie był obecny, tę domniemaną przyczynę każdy sobie inaczej wyobraża, a głównie wyobraża ją sobie tak, jak mu ją wychowanie i otoczenie wyobrażać każe. A że człowiek nie może sobie niczego wyobrazić, czego nie widział, nie słyszał, nie odczuł... jednem słowem czego zmysłowo nie doznał — nie mógł sobie wyobrazić i boga inaczej, niż w postaci człowieka czującego, wiedzącego i chcącego.

Gdybyśmy byli przy „akcie stworzenia świata z niczego", nie byłby szatan kusił Adama i Ewy do zjedzenia jabłka z drzewa wiadomości, nie byłoby grzechu pierworodnego, kapłanów, odkupienia, nie potrzebowałby Kopernik objawiać nam prawdziwej budowy świata; nie byłoby nauki i jej męczenników, ale też nie byłoby teologji i jej świętych. A dzieje ludzkie innym poszłyby torem.

A tak? Do czasów Galileusza i Kopernika cały świat wierzył że słońce obraca się dokoła ziemi, a do czasów Darwina, że wszystkie gatunki są niezmienne.

Na pytanie tedy, „skąd się wziął bóg?" odpowiadamy „Powstał on z pojęcia przyczynowości".

Powszechnie już wiadomo, że człowiek, podobnie jak małpa, powstaje z zapłodnionego jajka i że w okresie rozwoju swego w łonie matki, przedstawia bardzo wiele podobieństwa do innych rodzajów zwierzęcych, których fazy rozwojowe on mniej lub więcej powtarza. Najznakomitsi fizjologowie zgadzają się prawie jednomyślnie na przyjęcie zasady, że t. zw. dusza, psychika zwierzęca od duszy ludzkiej różni się nie jakościowo, lecz ilościowo. Karol Vogt, wybitny przyrodnik i rewolucjonista, profesor geologji i zoologji, zarazem materjalista i darwinista, powiada „Człowiek nie ma bezwzględnej wyższości nad zwierzętami; jego duchowa nad niemi przewaga jest względną tylko. Żadna umysłowa władza nie jest właściwa samemu tylko człowiekowi. Wyższość umysłowa człowieka polega na większej sile jego władz duchowych i na lepszem ich wzajemnem ustosunkowaniu. Naturalną i konieczną przyczyną większej siły tych zdolności u człowieka jest wyższe i doskonalsze wykształcenie jego fizycznych organów myślenia". To też przyroda nie zna granic, zna je tylko systematyzujący rozum człowieka.

Rozwój człowieka zdaje się dziś być, podobnie jak rozwój każdego innego tworu organicznego, powtórzeniem wszystkich faz rozwojowych tych zwierząt, które w ogólnym rozwoju natury poprzedziły go, czyli, co na jedno wychodzi, że niższe gatunki zwierzęce są tylko poprzedniemi rozwojowemi fazami gatunków wyższych, zupełnie tak samo, jak niewolnictwo, poddaństwo i system najmu są tylko fazam rozwoju społecznego.

W miarę, jak się wzmagał postęp wiedzy, lśnienie gwiazd i wspaniałość natury przestawały być wyrazem chwały bożej. Myśl ludzka, uzbrojona w teleskop, skruszyła biblijne utwierdzenie nieba i w nieskończoności świata odkryła więcej osobliwości, niż to się śniło wyobraźni ludzkiej, zaludniającej domniemane niebo chórami anielskiemi i archanielskiemi.

Nowoczesna wiedza obaliła teorję o bóstwie, wytworzyła natomiast nową naukę, która została sformułowana w następujący sposób: „Człowiek stworzony nigdy nie był, on się rozwinął w procesie dziejowym, mającym za sobą setki tysięcy lat".

„Umysł ludzki przez każde zwycięstwo odniesione nad przyrodą, wydziera bogom cząstkę ich wszechmocy. Mam wrażenie — z dumą wspomina pisarz norweski Jan Bajer, w swej powieści „Wielki Głód", — że używamy stali i ognia i siły i myśli po to, by wzniecić bunt przeciw tyranji nieba. Nadejdzie dzień, gdy nie będziemy potrzebowali już modlić się. I wybije godzina, gdy potentaci niebiescy będą zmuszeni skapitulować i klęknąć przed nami".

Jak piękną i prawdziwą jest uwaga L. Feuerbacha, że człowiek wykształcony jest nieskończenie wyższą istotą niż

bóg dzikich, bóg, którego duchowe i cielesne stanowisko naturalnie stać musi w stosunku prostym do stopnia wykształcenia czciciela. Ten związek konieczny ludzkiego z boskiem i zależność ostatniego od pierwszego, musiał uznać sam Marcin Luter za nieodmienny, skoro powiedział: „Gdyby bóg dla siebie samego siedział w niebie jak kołek, to nie byłby on bogiem".

W sposób głupi i prostaczy rzucał kościół swe klątwy na nauki przyrodnicze, prowadząc nieraz na stos ich krzewicieli i bojowników. Wielka ciemnota mas, stare przeżyte zabobonne wierzenia i przesądy mogły się utrzymać przez całe wieki i upadają dopiero z chwilą, gdy wiedza staje się wolną, kiedy człowiek ma możność zdobycia myśli wolnej i walczyć o prawdę i sprawiedliwość, kiedy miejsce religji zastąpiła wiedza.

To też znamienne są słowa filozofa niemieckiego Lessinga, który powiedział: „Gdyby bóg wyciągnął do mnie dwie dłonie, w jednej proponując mi prawdę, w drugiej — dążenia do niej, bez wahania wybrałbym drugą. Nie chcę gotowej prawdy — wolę ją zdobywać". Ludzkość już zdobyła prawdę. Dziś już wiemy, że nie bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje, lecz tylko człowiek stworzył boga na obraz i podobieństwo swoje.

Z tego wszystkiego jasno wynika, że takiego boga, o jakim głosi papież i kler wszystkich wyznań, niema i że poza przyrodą — jak słusznie poucza Feuerbach — nic nie istnieje, a wyższe istoty, które nasza wyobraźnia religijna wytworzyła, są tylko fantastycznym odblaskiem naszej własnej istoty. Człowiek w rzeczywistości jest produktem człowieka, kultury i historji, słowem produktem rozwoju społecznego. Wobec tych twierdzeń, opartych na wiedzy, można śmiało rzec: Człowieku, nie szukaj bogów, a szukaj tylko tryumfu wiedzy, piękna, sprawiedliwości i braterstwa ludów, bo te właśnie hasła stanowią religję ludzkości.

W. Poniecki

O świętowaniu Wielkiej Nocy słów kilka

Olbrzymia większość chrześcijan, obchodząc swoje święta, przekonana jest, że ceremonje i zwyczaje związane z uroczystemi dniami, jak i samo świętowanie tych dni zapoczątkowane zostało przez kościół chrześcijański.

Tymczasem — nic podobnego.

Stare pogańskie zwyczaje, nawet świętowanie niektórych dni — zostało jedynie przystosowane do po-

trzeb chrześcijaństwa. Zwłaszcza tyczy się to dwóch najgłówniejszych świąt: Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy.

Pisano i mówiono o tem już bardzo wiele. Z okazji Wielkiej Nocy przytoczymy kilka ważniejszych faktów, tyczących się świętowania tych dni.

Pierwsza gmina chrześcijańska (opierając się nawet na źródłach chrześcijańskich) powstała w Antyochji. Wieść o zmartwychwstaniu boga Chrystusa przyjęła się tam najszybciej. Dlaczego?

Oto czczono tam oddawna boga Adonisa czyli Adonaja (is jest końcówką grecką). W czasie wiosennego porównania dnia z nocą (na tenże okres przypada i chrześcijańska Wielka Noc) obchodzono tam adonje. Gdy zakwitały czerwone zawilczniki — Adonis umierał. Zawilczniki były jego krwią. Czyniono mu grób, do którego składano jego posąg, opłakując i nosząc żałobę. Lecz oto na trzeci dzień rozlegał się okrzyk „Pan zmartwychwstał!“ Ciało z grobu dobywano i unoszono w górę W specjalnych wazach zasiewano tak zwane „ogródki Adonisa” — szybko kiełkujące ziarno (chrześcijańska zielona rzeżucha na stole wielkanocnym).

Chrystus był zwany również Panem.

Powyżej przytoczony opis naprowadza myśl całkowicie na obecne wielkanocne święta. Podobieństwo to jak i wiele innych, przyczyniło się na gruncie antjocheńskim do rozkrzewienia kultu Chrystusa.

Samo jednak świętowanie Wielkiej Nocy początek swój bierze przedewszystkiem w judaizmie.

Jak ewangelje wskazują, Chrystus zmartwychwstał nie w nocy, a o świcie. Wielka Noc zaś jest tą nocą, podczas której — według biblji — bóg Jahwe (czyli Adonaj) chcąc wyprowadzić izraelitów z niewoli egipskiej wymordował w „cudowny“ sposób pierworodnych synów Egipcjan. Od tego czasu rocznicę tej nocy izraelici obchodzą po dzisiejszy dzień (święto ustanowił Mojżesz). Właśnie dla świętowania Paschy czyli Wielkiej Nocy przybył Chrystus do Jeruzalem, gdzie go ujęto.

Owej nocy pamiętnej Jahwe nakazał izraelitom ponaznaczać ich domy krwią świeżo zabitych niewinnych baranków. Dlatego baranek został uznany za symbol Chrystusa, a na wielkanocnym swoim stole chrześcijanie stawiają wizerunek baranka[1]).

Polskie kraszanki wielkanocne są zabytkiem czysto pogańskim — równie jak i przybieranie stołu zielenią. Dzielenie się jajkiem było obyczajem pogańskich słowian (na wiosnę) zarówno jak i starożytnych Persów. U tych ostatnich na pamiątkę rozdzielenia się jaja świata na Ormuzda i Arymana.

---

[1]) Baranek Wielkanocny jest pochodzenia przedewszystkiem astralnego — jako gwiazdozbiór marcowy. Red.

W dawnym Egipcie na wiosnę kapłani poświęcali nowowykrzesany ogień na cześć bogu Ozyrysa. Jest to równoznaczne z obecnie praktykowanem u chrześcijan wykrzesaniem ognia przed kościołem — właśnie na Wielkanoc — i poświęceniem go przez kapłana.

Zarówno, jak Chrystus, zmartwychwstawali bogowie Ozyrys, Mithra, Adonis i inni. Wszyscy na wiosnę, wszyscy w czas wiosennego porównania dnia z nocą. Byli to bowiem bogowie słoneczni, jakim również jest Chrystus. Uosabiali słońce — które przezwyciężywszy mroki zimy i nocy, rozstaczało jasność i ciepło — mądrość i dobro.

Czy Chrystus zmartwychwstał? Jest zupełnie bezprzedmiotowem sprzeczanie się o fakt z przed 2000 lat, o którym tylko jednostronne źródła podają bardzo mgliste wiadomości.

Faktu samego zmartwychwstania nie widział nikt. Przeczy temu zresztą cała ludzka wiedza i logika. Widziano tylko pusty grób — co zaświadcza dwóch apostołów i Marja z Magdali, podlegająca halucynacjom, nawpół obłąkana po śmierci Chrystusa niewiasta.

Jak zapewniają ewangelje Chrystus obcował później z apostołami. Lecz nawet według tychże ewangelji prawie nigdy go nie poznawano odrazu, dopiero po pewnym czasie przychodziła refleksja — że oto ten człowiek właśnie to jest zmartwychwstały Chrystus. Nawet w scenie połowu ryb (ewangelja Jana) dopiero w końcowej rozmowie Piotra i Jana z Chrystusem — obydwaj ci apostołowie pojęli — kogo mają przed sobą, choć poprzednio nie oni jedni rozmawiali z nim, siedzieli razem i spożywali pokarmy.

Czy to są wystarczające dowody? Dla chcącego wierzyć wystarczy i mniej.

Lecz nie mówcie, że wszystko zaczyna się i kończy na chrześcijaństwie.

Świat widział już nie jedno a jego dzieje siłą nieubłaganej logiki odwracają co raz nowe karty.

W. Borakowski

Zadania inteligencji w ruchu wolnomyślicielskim

(dokończenie)

Poznawszy tedy istotę i mechanizm działania idej na życie ludzkie i życia tego dzieje i na rozwój cywilizacji, a będących dziełem inteligencji jako warstwy społecznej, (przyczem do tej warstwy zaliczam nietylko tych, którzy te idee pierwsi rzucili ale i tych, którzy z tamtymi współdziałali na rzecz jej spopularyzowania i powodzenia wśród tłumów) — pragnę przejść teraz do zadań, jakie ciążą na inte-

ligencji w stosunku do ruchu wolnomyślicielskiego. Przyczem mam tu na myśli głównie inteligencję polską.

Wiemy już, jaką jest doniosłość idej i jak należy te idee propagować i szerzyć, aby doprowadzić do ich zwycięstwa.

Wiemy też, czem jest wolnomyślicielstwo, pod którego sztandarami skupia się w Polsce coraz więcej ludzi, pragnących jego zwycięstwa i urzeczywistnienia w życiu głoszonych przez nie haseł.

Określenie wolnomyślicielstwa, wyrażone w deklaracji prof. Ferdynanda Buissona, a przyjętej przez Kongres rzymski z r. 1904, głosi że jest ono metodą badania i postępowania, względnie metodą myślenia i życia. W rezultacie wychodzi to na jedno. Natomiast nie jest ono i nie może być doktryną, bo doktryna jest dogmatem, jest skostnieniem, jest nakazem, jest niewolniczem trzymaniem się pewnej teorji lub poglądu, niepozwalającem na żadne odstępstwa, na żadną krytykę, jest zamarzniętą w bryłę lodu żywą kryniczną wodą, a więc czemś, co w zasadzie samej jest sprzeczne z pojęciem wolnomyślicielstwa jako metody — a przedewszystkiem z pojęciem wolności myślenia, badania i krytykowania.

Pomijając te określenia, które odnoszą się raczej do p o j ę c i a wolnomyślicielstwa, a nie do jego i s t o t y, musimy stwierdzić, że w o l n o m y ś l i c i e l s t w o j e s t n i e t y l k o m e t o d ą t e o r j o p o z n a w c z ą w d z i e d z i n i e u m y s ł o w e j, a l e jak ją również określa deklaracja buissonowska, i p r a k t y c z n ą w d z i e d z i n i e s p o ł e c z n e j.

Innemi słowy, skoro Myśl Wolna ma do spełnienia pewne zadania natury społecznej, a ma je niewątpliwie, musi ona być ideą. A że nią jest, również nikt temu przeczyć nie będzie. Idea zaś, którą chcemy wcielić w życie, ma, jak wiemy, to do siebie, że musi być propagowana przez tych, którzy ją wzięli do serca i ukochali — inaczej pozostanie tylko pewnym nastrojem umysłowym, który będzie udziałem zaledwie nielicznej garstki wybranych. Tego jednak tryumfem idei nazwać nie będzie można.

Wiemy już kim jest inteligent, że jest to człowiek, który nietylko posiadł pewien zasób wiedzy, czyli wykształcenia, ale który, dzięki tej wiedzy, winien mieć świadomość swej roli w społeczeństwie i poczuwać się do pewnych obowiązków względem tego społeczeństwa. Są to przedewszystkiem obowiązki, wynikające z cenzusu naukowego i pewnego poziomu wykształcenia, nabytego w szkole czy poza nią, który nie powinien być niczyim przywilejem prywatnym, czy szlachectwem umysłowem, zamykającem się w obrębie swej kasty, kasty ludzi inteligentnych i wykształconych, lecz ogniskiem, z którego ma promieniować światło wiedzy w mroki umysłowe, których w Polsce mamy więcej, niż dosyć.

Biorąc rzecz ze stanowiska społecznego, człowiekiem inteligentnym może być nazwany jeno ten, kto nietylko umie oceniać dobrodziejstwo zdobytego w ten czy inny sposób własnego wykształcenia, ale pragnie również tego dobrodziejstwa dla innych. Człowiek inteligentny, jeżeli zdaje sobie sprawę z dobrodziejstwa tego zasobu wiedzy, który stał się jego udziałem (a powinien ją sobie zdawać, skoro jest człowiekiem inteligentnym) musi dojść do przekonania, że wykształcenie z którego korzysta i dzięki któremu musi się uważać za człowieka szczęśliwego, czy choćby uprzywilejowanego, jest dziełem postępu ludzkiego w dziedzinie umysłowej i społecznej, obowiązkiem jego jest pracować dla dalszego rozwoju tegoż postępu, aby jak najwięcej było takich jak on światłych szczęśliwych i zadowolonych. Wszak „w szczęściu wszystkiego, są wszystkich cele".

A teraz pytanie: czy idea wolnomyślicielstwa jest korzystną dla postępu?

Czy głoszone przez nie zasady: wolne badanie, wolna myśl, wolność sumienna, wolność przekonań, wolność słowa, tolerancja i tp. są postępowemi?

Czy walkaz autorytetami (bynajmniej nie na kije i pięście), z megalomanją nieomylników, z przesądami religijnemi i społecznemi, z masową produkcją ciemnoty i niewolnictwa, z dogmatyzmem, fanatyzmem, nietolerancją, z ubóstwem duchowem, podniesionem do wyżyn cnoty, z nałogami myślowemi i życiowemi, z wiarą w cuda, w absoluty, w prawdy objawione, w magję, w fetyszyzm, animizm,—walka z polityczną i duchową tyranją kościoła, z absolutystycznemi uroszczeniami kleru, chciwego władzy i zaszczytów nawołującego do krucjat i czyniącego z Polski prowincję Watykanu —odbywa się w imię postępu?

Czy chęć poddania wszystkiego kontroli rozumu, dążność do zaprowadzenia takiego ustroju społecznego, w którymby nie było ani pokrzywdzonych, ani krzywdzicieli, ustroju, opartego na sprawiedliwości, która jest zastosowaniem rozumu do stosunków ludzkich, do stworzenia moralności świeckiej poddanej kontroli sumienia, moralności jedynie prawdziwej, bo bezinteresownej, bez przymusu i nakazów, bez kar i nagród w tem i t. zw. przyszłem życiu jest ze stanowiska idei postępu zbrodnią i występkiem, którego należy się wstydzić? Czy też nie jest?

Czy wyznawanie prawd naukowych, jako jedynie obowiązujących w danej chwili, rozpowszechnianie wykształcenia, budzenie krytycyzmu, głoszenie prawdziwej, bo bezinteresownej etyki, nawoływanie, a nawet żądanie, aby ludzie żyli i postępowali zgodnie ze swemi przekonaniami i pojęciami, aby ateusze, agnostycy, bezwyznaniowcy, wolnomyśliciele, a nawet deiści występowali z kościołów i gmin wyznaniowych, aby nie pozwalali dzieci swoich chrzcić, obrzezywać, ogłupiać w chederach i na lekcjach religji, aby nie brali

ślubów kościelnych, nie kazali się dysponować na śmierć specjalistom od zbawienia i nie pozwalali po śmierci maglować trupów i za nieboszczyków zakupywać mszy żałobnych— jest zdrożnością? jest sianiem i tolerowaniem obłudy i tamowaniem postępu? Czy też nie jest?

A jeżeli to wszystko, co głosi wolnomyślicielstwo zarówno w dziedzinie teoretycznej, jak i praktycznej nie jest ani złe, ani szkodliwe dla postępu i przyszłości świata, pytam was, inteligenci, dlaczego tak was mało pracuje na rzecz wspomnianej idei i tak nieliczny zastęp skupił się was pod sztandarem Wolnej Myśli w Polsce, pod którym może być tylko miejsce dla każdego, kto uważa się za prawdziwego inteligenta, wiedzącego, co zawdzięcza nauce, rozumowi i wolnemu badaniu? Czy obawiacie się, aby idea wolnomyślicielstwa nie zwyrodniała i nie stała się doktryną? Czy lękacie się ujawnienia swoich przekonań? i zdobywacie się jedynie na odwagę s w o b o d n e g o m y ś l e n i a i w ą t p i e n i a o w s z y s t k i e m, c o n a u c z a k o ś c i ó ł a n i e s w o b o d n e g o p o s t ę p o w a n i a zgodnie z kierunkiem tego myślenia? Czy sumienie nie wyrzuca wam nigdy waszej obłudy, którą przecież świadomie uprawiacie, pozwalając w milczeniu na panoszenie się dawności i na tryumf wstecznictwa, na duchową niewolę Polski i na moralne i umysłowe zdziczenie jej obywateli? Czy pod tym względem nie macie sobie nic do wyrzucenia?

Jeżeli się obawiacie, aby idea wolnomyślicielstwa nie stała się doktryną, jak i inne idee do niej podobne, mogę was zapewnić, że to się nigdy nie stanie. Idea wolnomyślicielstwa jest nieśmiertelna, gdyż chronić ją będzię od skostnienia niezależność myśli i badania, cechująca każdego szczerego wolnomyśliciela i nieustanne sprawdzanie i kontrolowanie ze stanowiska rozumu wyników swoich badań i metod.

O to się bynajmniej nie obawiam. Jeżeli chodzi o myślową, teoretyczną stronę poruszonej kwestji, nie pozostawia ona zbyt wiele do życzenia. Myślisz inteligencjo naogół niezależnie i w przeważającej liczbie uznajesz mimowoli wolnomyślicielską „metodę badania i myślenia“. Nie uznajesz natomiast — z małemi jedynie wyjątkami — wolnomyślicielstwa jako metody postępowania i życia. Tutaj w całej pełni występuje twoja małoduszność i twój brak charakteru. Tutaj twoja wolnomyślicielska teorja sromotnie tchórzy przed wolnomyślicielską praktyką. I to jest twoją dziejową klęską i klęską państwa, które ma taki mózg zbiorowy.

A przecież idea wolnomyślicielstwa ma w swojem założeniu wypracowanie nietylko pewnego typu ideowego, typu myślącego niezależnie, ale przedewszystkiem pewnego typu praktycznego, umiejącego postępować zgodnie ze swojem myśleniem, czyli niezależnie. A wiemy, że tylko c z y n y nadają wartość wywołującym je pobudkom, że tylko czyny są sprawdzianem naszych zasad moralnych i umysłowych,

że tylko przez czyny nabierają one znaczenia i wartości tak dla innych, jak dla nas samych.

Niezrozumiały dla umiejących patrzeć jasno indyferentyzm inteligencji polskiej w stosunku do wolnomyślicielstwa i omijanie go zdaleka, ostrożnie, na palcach, dowodzi, że jest ona w swojej przeważającej większości całkowicie pozbawiona instynktów społecznych i że inteligencja ta według podanej przez nas definicji wcale inteligencją nie jest.

Psychologowie mają widocznie pewną słuszność, twierdząc, że inteligencja (w znaczeniu psychologicznem, umysłowem) paczy charaktery i osłabia wolę, że nadmiar refleksji daje w życiu typy Hamletów i Płoszowskich z sienkiewiczowskiego „Bez dogmatu?“ Ale przecież ten sam Szekspir, który stworzył genjalny typ schyłkowca w królewiczu duńskim, pokazał nam mędrca Prospera, który umiał nietylko działać, ale nawet poskramiać rozigrane żywioły. Życie zaś samo daleko więcej, niż literatura daje nam przykładów, że mądrość i inteligencja doskonale godzą się z charakterem i zdolnością do czynu. Czyli innemi słowy — trzeba tylko „chcieć chcieć.“

Pierwszym tedy zadaniem inteligencji polskiej w ruchu wolnomyślicielskim jest zrozumienie, że idea tego ruchu jest jej ideą, że opowiedzenie się za nią lub zlekceważenie jej zdecyduje, jakiem będzie oblicze kulturalne i cywilizacyjne naszych czasów, że ona i tylko ona, ponosić będzie całkowitą odpowiedzialność za to, czem Polska jest i czem będzie w przyszłości, że nie dość jest wierzyć platonicznie w postęp, ale że trzeba zakasać rękawy i stanąć, do rzetelnej realnej pracy na rzecz tego postępu, bo nikt tego za nią nie zrobi. Bo postęp, kultura i cywilizacja, to nie towar, który można sobie sprowadzić z Francji, z Niemiec, z Włoch, z Anglji, z Belgji, Ameryki, czy nawet Czechosłowacji, gdy przyjdzie nam do głowy odpowiednia pańska fantazja, aby to uczynić. Bo kultura i cywilizacja nieprzeżyta i niewypracowana przez naród, czyli przez tę jej warstwę, która myśli i reprezentuje jego mózg i jego świadomość — to blichtr, to świecidełko, to blaga, to oszustwo. A że tak dotąd bywało, mamy dowód w tem, że t. zw. kultura polska ma zawsze na sobie stempel zagraniczny i że nawet światli ludzie w Polsce boją się jak ognia zrobienia czegoś na własną rękę, na własną odpowiedzialność i z własnej inicjatywy, choć uważają to coś za słuszne, mądre i realne, a nie robią tylko dlatego, że zagranica czegoś podobnego jeszcze nie ma u siebie. Czyż tą drogą i przy takim braku wiary w samego siebie i w swój naród można dojść do stworzenia własnej narodowej kultury? Czyż naród który się boi wyróść choćby o cal ponad inne narody, jest zdolny do przodowania światu? Czyż ludzie, którzy nie mają odwagi narazić się na „inność“, są zdolni do postępu?.

A skoro naszej inteligencji nie stać na wypracowanie własnego typu cywilizacji, bo woli gotową sprowadzać z zagranicy, dlaczegoż tedy nie kusi się choćby o mechaniczne przeniesienie do Polski tych zdobyczy cywilizacyjnych, które zagranica już dawno wprowadziła u siebie, jak rozdział kościoła od państwa, laicyzacja życia publicznego i niezależne od czynników kościelnych i wyznaniowych szkolnictwo publiczne. Przecież tu już niczego nie potrzeba stwarzać: wystarczy skopjować. I to jest wtóre jej zadanie wobec wolnomyślicielstwa, zadanie wcale nie łatwe.

Trzecim wreszcie, nie mniej od poprzednich ważnem jej zadaniem wobec wolnomyślicielstwa, jest odważne opowiedzenie się po stronie wyzwalających się z pod tysiącletniego wpływu kościoła miljonowych rzesz polskiego ludu i poparcie czynne i moralne jego dążeń wolnościowych, tego ludu, który dotąd napróżno czeka na jej pomoc i na jej ideę, mającą w jednem słowie streścić ducha i cel jego instynktownej ucieczki z kruchty kościelnej i przynieść mu zwycięstwo, ku któremu idzie?.

A ideą tą może być tylko idea Wolnej Myśli, o której powiedział Niuvenhius, że jedno jej stulecie zdziała więcej dla cywilizacji i kultury, aniżeli 20 wieków chrześcijaństwa.

Lecz od czegóż ma ta inteligencja zacząć wypełnianie ciążących na niej zadań? Przedewszystkiem od pracy nad przekształcaniem treści wyobrażeń zacofanego człowieka w Polsce, od dania mu naukowego poglądu na świat, od budzenia w nim krytycyzmu, polegającego na posługiwaniu się sądem niezależnym w myśleniu i postępowaniu.

Aby zaś sąd nie był przesądem, musi opierać się na wiedzy, na wiedzy chociażby skromnej, ale po ludzku pewnej, na wiedzy ugruntowanej na wynikach ostatnich badań naukowych. A dlaczego należy od tego zacząć? Oto dlatego, że dziedzina umysłu ma wpływ decydujący na zabarwienie naszych uczuć, oraz na treść i formę naszych czynów.

Chcąc zmienić poglądy człowieka, musimy przedewszystkiem zmienić jego zasób pojęciowy, przy jednoczesnem kształceniu jego uczuć w kierunku społecznym, a czyny, które powstaną z jego zmienionych wyobrażeń i społecznie wykształconych uczuć będą zupełnie inne, niż czyny tegoż samego człowieka przy dawniejszych poglądach. Odnosi się to nietylko do poglądów religijnych, ale i do wszelkich innych.

O tem, że poglądy i pojęcia mają taki decydujący wpływ na charakter ludzkich czynów, wie przedewszystkiem kościół i wiedzą o tem, ci, którzy zwalczają kierunki oświatowe, niezgodne z ich intencjami i interesami. Dlatego wolnomyślicielstwo ma tylu wrogów i tylu męczenników, od Sokratesa począwszy.

Dlatego w mojem przemówieniu tyle poświęciłem miejsca na podkreślenie ważności idej w ruchu cywilizacyjnym i taki położyłem nacisk na odpowiedzialność, ciążącą na inteligencji, jako dawczyni tych idej. Nadmieniłem poprzednio, że inteligencja nietylko daje światu idee. Ona stwarza również i instytucje prawne i społeczne dla ich propagowania.

Ujmując powyższe zagadnienie praktycznie, cóż ma tedy czynić inteligencja, jako warstwa społeczna? Czyż mają wszyscy inteligenci zmienić się w oświatowców i pracować w Uniwersytetach dla wszystkich? Nie! Od tego są inni i od tego są specjalne instytucje.

Wystarczy, jeżeli inteligencja polska:

1) sama przejmie się ideą Wolnej Myśli i będzie jej zasady życiowe, jej metodę myślenia i postępowania krzewiła wśród swego otoczenia i według tych zasad chciała żyć i postępować, co w pierwszym rzędzie winno się wyrazić w występowaniu z kościołów i gmin wyznaniowych i w żądaniu rozdzielenia kościoła od państwa, czyli w żądaniu całkowitego zlaicyzowania życia publicznego, poczynając od szkoły.

2) Jeżeli czynnie: moralnie i materjalnie, będzie popierała przy każdej sposobności (na wiecach, zebraniach, przy wyborach i tp.) poczynania tych, którzy dążą do zrealizowania haseł Wolnej Myśli w życiu publicznem i będzie domagała się na mocy przysługującego jej prawa obywatelskiego uznania prawnego tych haseł. A gdy hasła te raz zagoszczą w instytucjach publicznych — reszta sama przyjdzie.

Czyniąc tak, winna ona mieć stale na uwadze, że jest to jej naczelny obowiązek, jako inteligencji, jako warstwy, ponoszącej całkowitą odpowiedzialność wobec historji za kulturalne i moralne oblicze Polski dzisiejszej, a zwłaszcza, za jej duchową wolność lub niewolę.

Henryk Wroński

Legenda — podanie a prawda naukowa

Jeżeli będziecie w Krakowie, zauważycie na rynku, w Sukiennicach, od strony Kościoła Marjackiego przy poprzecznej bramie Sukiennic od ulicy Szewskiej ku Siennej, przykuty do muru nóż żelazny.

Pytajcie krakowian, a opowiedzą wam podanie, do noża tego przywiązane. Budowano wieże Kościoła Marjackiego; budowali je dwaj bracia (tych 2 braci znajdziecie niemal u wszystkich ludów w podaniach i mitach świata, są to Dioskury, podaniowe bliźnięta.) Owi tedy dwaj bracia współzawodniczyli przy budowie. Jeden chciał drugiego przewyższyć wysokością i pięknością wieży Kościoła i doszło do tego, że jeden zabił drugiego (podobnie jak Abel i Kain).

Na przestrogę i postrach od tak strasznej zbrodni bratobójstwa nóż ten (narzędzie mordu) przykuto na targowicy, w przejściu w Sukiennicach. Tyle mówi podanie. Jeżeli zapytacie uczonego badacza, powie wam, że ten nóż, to narzędzie średniowiecznej sprawiedliwości, postrach złodziei, kiedy przychwyconym rzezimieszkom i oszustom ucinano na miejscu palce lub dłonie. Jest to więc ostrzeżenie dla przestępców.

Możemy sobie wyobrazić, jakie sploty podań i legend przyczepiły wieki do wydatnych postaci, jak poplątano te opowieści, jak nawarstwiano bezkrytycznie bajeczki i ile tego narosło — tak, iż obecnie legendy te zakryły całkowicie prawdę, jaka pod niemi istnieje, a może i nieistnieje.

Niemiecki uczony — badacz, H. Usner wydał 1907 r. u Teubnera pracę, dotyczącą świętego kościoła prawosławnego pod tytułem: „Der Heilige Tychon".

Kościół prawosławny czci Tychona Mafundskiego. Życiorys tego świętego, pisany jakoby przez arcybiskupa aleksandryjskiego, Jana „miłościwego," zmarłego około 617 r.

Tychon miał być wyświęcony na biskupa przez Epifanjusza, arcybiskupa Cypru (367—403) Jednak Jan „miłościwy" twierdzi, iż Tychon był wcześniej biskupem, aniżeli Epifanjusz arcybiskupem.

Tychon krzewi gorliwie chrześcijaństwo, walczy odważnie z pogaństwem. To wdziera się do świątyni pogańskiej Wenery, biczem wypędza kapłankę Anfusę, a płomienną wymową nawraca ją na chrześcijaństwo.

To znowu sam rzuca się odważnie na pogańską procesję — kruszy bałwana Wenery — a poganie tysiącami nawracają się.

Słowem, jest to działacz chrześcijański pierwszej klasy.

Pewnego razu bawiąc w winnicy, podnosi odciętą odnogę winnej macicy, wsadza ją w ziemię, a sam wznosi modły do nieba i oto staje się cud: winna odnoga wydaje owoc słodki i wyborny. Na tę pamiątkę 16 czerwca winnegrona wyciskano po kościołach a ich sok służy przy ofierze niekrwawej.

Zestawiając te legendarne podania krytycznie, H. Usner przychodzi do przeświadczenia, iż t. z. Święty Tychon **nigdy nie istniał**, a jedynie będzie go można odszukać w folklorze miejscowym okolic amafundskich.

Po żmudnych badaniach okazało się, że Tychon, to bóstwo **pogańskie** (tak!) zbliżone do Dyonizosa i Wenery oraz boga ogrodów i winnic Priapa (bagatela!)*)

---

*) Priaf, według mitologji grecko-rzymskiej, syn Bachusa (u Greków Dionizosa) i Wenery (u Greków Afrodyty), bóg urodzaju i płodności. Na jego cześć obchodzono co roku na wiosnę „priapje," podczas których młode dziewczęta obnosiły w procesji symbol Priapa, wyobrażający członek wstydliwy męski. Red.

Nazwa Tychona jest znana w epokach czysto pogańskich. Diodor mówi wyraźnie, iż Dyjonizos ojciec Priapa, był bogiem wina i winnej latorośli, zwano go też Bachusem (hałaśliwym). Tego też boga nazywają Tychonem.

Tychon (święty) czyni cuda związane z wegetacją, (wzrostem roślinności). Ojcu swemu, piekarzowi, rozmnaża (płodność) cudownie pszenicę, wzamian za pieczywo rozdane ubogim. Czyni cud z odciętą gałązką winnej macicy (znowu płodność). W swoich misjonarskich poczynaniach ciągle ma styczność z boginią miłości Wenerą.

Zwolna, przez wieki bezkrytyczne ustne bajania poczynają tę czysto pogańską osobistość urabiać na świętego chrześcijańskiego.

Zwolna zacierają się prastare tradycje, giną wydatne pogańskie cechy, i oto staje przed nami święty prawosławny, biskup cudotwórca i nikt się nie domyśli, kto to właściwie jest.

Dopiero przychodzi uczony, mozolny badacz, jak w tym wypadku H. Usner i po latach wytężonej pracy postać legendarna, nierealna, zwolna zdradza nam swoje pierwotne pochodzenie i tajemnicze przeobrażenie.

A przecież tę mroczną i prastarą tajemnicę mimo wszelkie „zacierania", „chrystyjanizowania" umieją do uczonego badacza zawołać głosem wymownym „Oto jestem"!

Rosja carska czciła Dzień Ś-go Tychona (Tichonow—dień); w dniu tym przecież odwiecznym obyczajem lud zrywał zioła, kwiaty, korzenie, kosił trawy, a cała ta „wegetacja" wedle podania ludowego przepojona była tego dnia „właściwościami leczniczemi". Były w tym zabobonie (Folklor) *) ludowym bardzo dalekie, ale razem bardzo trafne tradycje wiążące Ś-go Tychona (Tichona) z Bachusem i Priapem, bogami roślinności, wegetacji i płodności — oddziaływał on w mniemaniu ludu (zabobon) na zioła i trawy, pomnażając ich lecznicze zdolności ku pożytkowi i szczęściu człowieka.

Tak pod warstwami wielowiekowych podań żyją pierwotne istotne wartości.

Marjan Wawrzeniecki

Osiemdziesięciolecie urodzin T. G. Masaryka obchodzone po polsku

W dniu 7 marca r. b. Prezydent Republiki Czeskosłowackiej Dr. prof. Tomasz Garrigue Massaryk, obchodził 80-tą rocznicę swoich urodzin. Ten Syn woźnicy z Kopczan wę-

*) Folklor oznacza w ludoznawstwie ten dział, który zajmuje się stroną wyobrażeniową i wierzeniową pierwotnych ludzi. Red.

gierskich — po ojcu słowak, a po matce czech — praktykował za młodu u ślusarza i kowala, obszturchiwany i łajany przez majstra i czeladnika za niedołężną pracę przy kowadle —trochę organista, trochę nauczyciel o wrodzonem zamiłowaniu do nauki — przenosi się do gimnazjum w Bernie, gdzie jest pierwszym uczniem, choć dokucza mu nieopisana bieda, stamtąd przenosi się do Wiednia, ukończywszy gimnazjum, wstępuje na uniwersytet, żeni się w r. 1878 z amerykanką Charlie Garrigue, której nazwisko przyjmuje, jako swoje drugie imię, potem zostaje profesorem filozofji — najpierw w Wiedniu, a następnie w Pradze — wykłada, pisze rozprawy naukowe z zakresu filozofji, bierze udział w ruchu politycznym swego kraju — studjuje nasze dzieje i literaturę, czci naszych bohaterów narodowych — i całą siłą swojej, niepożytej energji i silnej woli—dąży do politycznego i ekonomicznego wyjarzmienia Czech. Ten niezmordowany działacz niepodległościowy i twórca niepodległości swego kraju jest dziś jednym z najświatlejszych, najwykształceńszych najrozumniejszych i najbardziej czczonych i szanowanych ludzi na świecie.

Massaryk całe życie pracował nad sobą i dla przyszłości swego kraju. Rozmiłowany we wszystkiem, co wielkie, wzniosłe, szlachetne, bohaterskie zarówno w przeszłości swego kraju — jak i w przeszłości innych narodów — czcił nadewszystko wolność osobistą i polityczną.

Wzorami do naśladowania stali mu się wielcy działacze filozoficzni i religijni własnego kraju: Chelczycki, Hus i Komensky. Urodzony w katolicyzmie, nie mógł się zgodzić z papieskim dogmatem o nieomylności i wolał zostać starokatolikiem. W miarę jednak jak powiększała się jego wiedza — kurczyła się dziedzina jego wiary — i Masaryk zaczął się najpierw skłaniać ku protestantyzmowi, w którym widział wyższy poziom duchowy (chciał nawet zostać pastorem), potem sympatyzował z deizmem, a skończył na bezwyznaniowości i ateiźmie, co mu nie przeszkadza być prezydentem państwa, zażywać wyjątkowego szacunku nietylko wśród swoich, ale i u obcych, i zasłużyć sobie na miano „największego z żyjących czechów“, który — jak powiada francuski czechista, Ernest Denis — „mały naród czeski uczynił wielkim“.

Czy umiecie sobie wyobrazić coś podobnego w Polsce dzisiejszej!..

To też Czechosłowacja nie zawarła dotąd konkordatu z Rzymem i nigdy go już nie zawrze — zwłaszcza, że na czele polityki zagranicznej ojczyzny Husa stoi uczeń i zwolennik prezydenta Masaryka, Dr. Benesz i że z każdym rokiem liczba katolików w Czechosłowacji topnieje.

Wraz z całym światem i Polska obchodziła uroczyście dzień jubileuszu „największego z żyjących Czechów” i obcho-

dziła go oczywiście po swojemu, zaczynając od... uroczystego nabożeństwa w Katedrze św. Jana.

Mamy wrażenie, że szlachetny jubilat — dowiedziawszy się o tej formie czci okazanej mu przez naród pobratymczy — musiał się uśmiać szczerze pod siwym, sumiastym wąsem.

Dostojnemu Wolnomyślicielowi z Hradczyna — cześć!

W. R.

Co przeżywali nasi dziadowie i ojcowie w szkołach

„Myśmy wszystko zapomnieli".
St. Wyspiański

Często wielu przejawów z życia naszych dziadów i ojców, współcześni nie są wstanie rozumieć, a to dla tej prostej przyczyny, iż warunki się zupełnie zmieniły, a nowe pokolenia Polaków nawet pomyśleć nie mogą tych praktyk i okoliczności, w jakich wychowywano dwa lub trzy pokolenia ich przodków. Dzisiaj niktby temu nie dał wiary; gdyby nie pamiętniki, możnaby być posądzonym o przesadę lub fałsz.

Oto co np. pisze Wojciech Cornelli Stattler (1800—1875) wybitny artysta malarz, przyjaciel J. Słowackiego i A. Mickiewicza w pamiętnikach: „Kraków 1916. Nakład Tow. Miłośników Histor. i Zabytków Krakowa" o traktowaniu uczniów w szkołach przez duchowieństwo utrzymywanych:

Str. 2. „Pan Sienkiewicz jest łagodny i bardzo do mnie przywiązany, lecz wolę pana Błotnickiego, choć jest ostry w postępowaniu jak Bazyljanie, u których się wychowywał. Toż i ja wyznam szczerze, że niegniewam się na XX. Miechowitów, którzy w Krakowie przewodniczyli w szkole normalnej św. Barbary. Mieli dziwne upodobanie prostować odpowiedzi przy wysłuchiwaniu lekcyj giętką trzcinką, zalaną w końcu ołowiem. Rachunki sobotnie odbywały się dyscypliną lub rózgą, albo grochem pod kolana, gdy klęczeć kazano. A przy arytmetyce by śpieszniej niemylnie pisać cyfry, podtrzymywano u tablicy za włosy na skroniach rosnące. Niekiedy za krnąbrność oberwało się za ucho, że w ręku profesora zostawało.

Baliśmy się obryzgnąć papier lub suknię atramentem mieć palce zawalane, bo stróż prowadził do studni, słomą i piaskiem umył ręce, a paznogcie cegłą przyszlifował. Za kłamstwo w piwnicy na noc zamykano, gdzie szczury kaleczyły. „Któż policzy kary i plagi?" W. C. Stattler opisując te tortury pedagogiczne ma dla systemu nawet uznanie, że on z niego uczynił człowieka jak należy!

Innego zdania jest Józef Wybicki (senator i wojewoda twórca legjonów, autor „Jeszcze Polska nie zginęła"). Pamiętniki. Warszawa 1905.

Wychowaniec o. o. jezuitów na str. 40 tak się żali:

„Zgoła codzień bito, codzień słyszałem jęki, prośby uczniów, tyraństwo nauczycieli było zwykłym tej szkoły (o. o. jezuitów) obrazem".

Str. 42. „Rozdrażniała mię tyranja księdza S. J. Działkowskiego profesora. Pozwalał sobie w naszej klasie takich dzikości, jak w infimie (V) najniższej klasie, lubił jezuita bić i z kańczugiem do nas chodził".

I za co tak karano?

„Myśleć nie kazano. Chwalono bojaźliwość, podłość, zdrętwiałość". Słowem szczepiono i pielęgnowano to wszystko, co czyniło z ludzi: „ciche potulne owieczki" podatne do rządzenia a nadewszystko do strzyżenia!

Gdy kto w „Russkoj Starinie" odszukał pamiętniki samobójcy, kantonisty [1]) Kreczmera (urodzonego z Massalskiej), ten zrozumie, że Mikołaj I był tylko w urabianiu poddanych uczniem o. o. jezuitów — uczniem dodajmy b. pojętnym.

Dr. Med. Stanisław Morawski w pamiętniku: „Kilka lat Młodości Mojej w Wilnie 1818 — 1825" na str. 328 pisze: „Trzeba wiedzieć, że wtedy Jezuici bili szypszyną (szyp= cierń) to jest głogiem albo agrestem.

A bić umieli tak, żeby koniecznie w ciele załamywały się ciernie i kolce" (stanowiło to specjalny zaszczyt gdy tak obitego, sam przełożony następnie opatrywał, dobywając ciernie z ciała).

Nie twierdzę, aby wyłącznym przywilejem szkoły klasztornej lub duchownej było katowanie młodzieży. Przekonanie było na owe czasy powszechne, iż: „Duch Święty dziateczki bić radzi". Dziad mój, Konstanty Warega Massalski (1800 — 1880) opowiadał, iż za jego szkolnych czasów uczniowie gimnazjum Ś-tej Anny w Krakowie część ciała najbardziej atakowaną przez pedagogów nazywali „sempiterną".

Szanowna staruszka Marja Kontkiewicz w Rawie Mazowieckiej, ongi nauczycielka w klasztorze panien Benedyktynek w Sandomierzu, opowiadała mi (między 1899 — 1905) o karach stosowanych za jej czasów do uczennic w klasztorze. Były tam: i korony ze słomy, i ośle uszy, i olbrzymie języki z tektury i groch pod kolana dla klęczących, naturalnie i rózga sucha i moczona.

Po klasztorach i szkołach klasztornych, tradycje długo się utrzymały, to też i zasady dawnej pedagogiki przetrwały,

[1]) Kantonista (od canton kwatera) —rekrut, wychowany w koszarach wojskowych. Przyp. Red.

a jeśli przypomniemy to, co B. Bolesławita (J. I. Kraszewski) pisze w słynnych „Rachunkach“ za 1869 r. na str. 321 o klasztorze karmelitanek Bosych na Wesołej w Krakowie z racji znalezienia owej obłąkanej (nimfomanja) zakonnicy Barbary Ubryk (rodem z Węgrowa), rzuca ponure światło na trwałość „średniowiecza“.

Str. 333. „Wnętrze klasztoru, nosiło cechy średniowieczne (w 1869 r.!). W refektarzu (gdzie przyjmowano posiłek) znajdowała się czaszka trupia na postumencie, obok w sali pokutnej, były dwa wielkie krzyże do dźwigania przez pokutnice, szelki z kamieniami do uderzania się niemi w piersi, korony kolczaste do osadzania na głowie, paski druciane z łańcuszków plecione z kolcami wewnątrz do noszenia na gołem ciele, dyscypliny i t. p.

Oprócz tego były i inne przybory upokarzające, powrozy do zakładania na szyję, słomiane wieńce przeplatane czarną krepą“.

I cóż dziwnego, że zakonnicy i zakonnice zżyci i wychowani w takim rygorze, nie umieli utrzymać miary w karaniu dziatwy pełnej życia i przejawów właściwej młodemu wiekowi energji i temperamentu?

Te kilka wycinków z autentycznych współczesnych pamiętników niech pouczy, jak urabiano duchowo, a raczej zagważdżano naszych pra-i dziadów a poczęści i ojców. Kto wyszedł z takiej katorgi, jaką np. była szkoła rządowa Mikołaja I-o, lub ze szkoły klasztornej (system i tu i tam panował bezkrytycznie ten sam — (porównaj czasy szkolne w gimnazjum w Kielcach — Dygasińskiego lub Czarnowskiego), ten szedł w życie zimny, obojętny na cudze cierpienie.

Świat uczuć zabijano. Kto się wyrwał zagranicę, ten się odradzał i przeradzał.

W kraju obojętnie patrzano na gnanie żołnierzy i przestępców (zwłaszcza politycznych, jak Szymon Tokarzewski) przez rózgi (za Mikołaja I). Na piętnowanie i wyrywanie przegrody nozdrzy u pręgierza, skazanym na katorgę. A co dopiero mówić o subtelniejszych ludzkich cierpieniach, o poniżeniu upadłych kobiet, zgwałconych lub uwiedzionych dziewcząt, o podrzucanych niemowlętach i o tylu, tylu załamaniach duchowych i fizycznych istoty ludzkiej!

Co mówić o katowaniu pańszczyźnianego chłopa, o sprzedawaniu lub wydzierżawianiu człowieka, o wywożeniu w mrozy trzaskające nieposłusznego lub przestępczego chłopa z wioski, słowem o tych wszystkich prawnych i uznanych sposobach, które mogło tylko modyfikować czułe, dobre serce człowieka przepełnione litością i altruizmem?

Znając twardą szkołę naszych przodków, wiedząc co pod okiem pedagogów owoczesnych przeżywali,

przestaniemy się dziwić wielu barbarzyństwom, jakie nam przekazali pamiętnikarze między 1800—1900 rokiem.

Pamiętniki, to zdjęcie katarakty z oczu społeczeństwa! *)

Marjan Wawrzeniecki

Aforyzmy

Co jest pożyteczniejszem w polityce: obłuda czy szczerość? Bismark wiedział co — gdy jednego dnia tumanił swych parlamentarnych przeciwników obłudą, aby nazajutrz przerazić ich swą szczerością.

*

Gdyby nasz rozum był tak rozległy jak nasza wszechwiedza — sięgnęlibyśmy może do „przyczyn ostatecznych".

*

I polityk byłby etyczną jednostką, gdyby nie był zmuszony walczyć z godnym siebie przeciwnikiem....

*

Gdy ojciec wspomaga syna, obaj się cieszą — gdy syn ojca, obaj płaczą.

*

Socyalizm w przekonaniu ciemnego tłumu polega na tem, aby biedni opływali w dostatki a bogaci marli z głodu.

*

Niedość, że nieszczęśliwego trapi brzydka rzeczywistość, lecz jej jeszcze piękne sny pomagają.

*

Uczysz się przez całe życie, a w końcu zostajesz starym nieukiem.

*

Piękne marzenia biedaka toną w misce najbliższej jego chudej wieczerzy.

*

Kto w przeszłości swej nie znalazł nic godnego wspomnienia, jest największym biedakiem, którego żadna nie wspomoże jałmużna.

*

Niewolnicy Mamona bywają zwykle władcami ludzi.

*

---

*) Właśnie do nawrotu tych metod wychowawczych i tej średniowiecznej pedagogiki nawołuje ostatnia encyklika papieska „z d. 31.12.1929 o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży", nazywająca te metody „skarbami wychowawczymi".

Niechby jakie państwo spróbowało dziś do tych skarbów powrócić!..

Przyp. Red.

Ludzkość porozumiałaby się w ciągu jednej doby, gdyby nie drugie strony medali.

*

Niezapomniany Adolf Dygasiński pewnego razu do mnie rzekł: „W walce szlachetni giną“. Odpowiedziałem na to: „A jednak ten szlachetnych ród musi być jeszcze silny i płodny, skoro go dotychczas nie zdołały pochłonąć zastępy drapieżnych szalbierzy“.

*

Kto potrafił rozbroić miłość własną — silny. Kto nienawiść swą rozbroił — silniejszy. Kto cierpliwem pobłażaniem obezwładnił wroga śmiertelnego — mocarzem jest.

*

Zdawałoby się, że mądrzy jednako dostrzegać winni a tylko głupcy tak czynią — i to ich głupoty rozumem — a tamto mądrych głupotą.

*

Największą krzywdę ludzkości wyrządził architekt, który zbudował pierwszą mennicę.

*

Nawet nienawiść oportunizuje — a tylko miłość jest bezwzględna. Więc tamta nieraz znienawidzonego oszczędza — ta, znienawidziwszy, nie czyni tego.

*

I od głupca mądry nauczyć się może — bo i najmędrszy nie wszystko w życiu dostrzeże.

*

Najżarłoczniejszem stworzeniem jest zawiść: nienawidzimy, gdy krzywdzą nas — miłujemy, gdy miłują nas. Jedynie zawiść sięga swym zębem tych nawet, którzy nas uszczęśliwiają....

*

Trzeba było archanielskich skrzydeł poetów, aby podnieść rzecz tak niską jak miłość, żeby powagą swą okryć rzecz tak śmieszną jak ona, i urokiem osłonić tak nieuroczą. Trzeba było djabła, żeby oszpecić rzecz tak piękną jak miłość; cynizmu, aby sponiewierać tak czystą jak ona — choć znów byle kogo, aby tak wierzącą, oszukać.

*

Nienawiść, jak każda wygórowana namiętność, ogłupia nawet niegłupców.

*

Gdy mądry człowiek popełni błąd, to błąd ten będzie większy od wielkiego jego rozumu. Trzeba mieć duży rozum, aby popełnić wielkie głupstwo (Napoleon).

D. Zgliński

Na drodze ku realizacji idei szkoły świeckiej w Polsce

Jak już nadmieniliśmy w poprzednim n-rze „Wolnomyśliciela Polskiego“, Koło warszawskie Polskiego Zw. Myśli Wolnej zwołało na dzień 27 marca r. b. konferencję w sprawie powołania do życia T-wa Przyjaciół Szkoły świeckiej im. prof. Jana Baudouin de Courtenaya.

Konferencja wzbudziła zrozumiałe zainteresowanie. Wszystko, co zdaje sobie w Polsce sprawę z doniosłości nowoczesnego kierunku oświatowego dla przyszłego duchowego oblicza naszego kraju i jego kultury, wszystko, co się nie entuzjazmuje do naszego napoły wyznaniowego szkolnictwa publicznego i do tłukących się jak upiory po murach szkolnych agentów dawności, domagających się „rządu dusz“ na rzecz ich doktryn i interesów z wyraźną krzywdą ogółu, — wzięło udział w konferencji, jeżeli nie osobiście, to przez swoich przedstawicieli, jak np. stowarzyszenia i związki nauczycielskie, oświatowe, polityczne. i t. p.

Porządek obrad obejmował: zagajenie, wybór przewodniczącego, asesorów i sekretarza, przedstawienie zasad statutu Towarzystwa, wybór Komisji do ustalenia tekstu i zalegalizowania statutu i wolne wnioski.

Zebranie otworzył w imieniu Zarządu Koła warsz. P. Z. M. W. ob. Wroński, wskazując na doniosłość sprawy oraz na cel i kierunek Towarzystwa. W szczególności podkreślił, że inicjatorom nie chodzi o założenie jeszcze jednej szkoły prywatnej ogólnokształcącej o dotychczasowym typie i kierunku, lecz o szkołę w całem tego słowa nowoczesną: świecką, wolną, jednolitą i demokratyczną, a przytem o szkołę pracy, która byłaby w możności wychować nowego człowieka w Polsce.

Na przewodniczącego zebrania został powołany prof. T. Kotarbiński, na asesorów dr. Landy i prof. Asté, na sekretarza ob. Al. Gurewicz.

Projekt statutu referował ob .Jan Wolski. Celem Tow. wg. projektu jest szkoła świecka społeczna, prowadzona przez społeczeństwo, która byłaby wzorem dla dotychczasowych szkół publicznych. Byt materjalny takiej szkoły musi się opierać na czynniku społecznym, na współudziale i poparciu jak najszerszych warstw, zjednanych dla idei szkoły świeckiej, a w szczególności:, 1) na czynnikach ideowych, jak np. Polski Zw. Myśli Wolnej i na czynnikach najbardziej w jej istnieniu zainteresowanych 2) na wykładającem nauczycielstwie w tej szkole i 3) na rodzicach, posyłających do niej swoje dzieci.

Te trzy czynniki winny zorganizować się w Towarzystwie Szkoły świeckiej i mieć możność otwierania kół na całem obszarze Państwa. Towarzystwo winno mieć prawo:

popierania świeckiego szkolnictwa publicznego, społecznego wolnego od wyznaniowych wpływów przez wszechstronną propagandę szkoły świeckiej, 2) popierania moralnego i materjalnego szkół świeckich, prowadzonych przez instytucje pokrewne, 3) zakładania i prowadzenia szkół ogólno-kształcących i specjalnych zarówno snmodzielnie, jak i przy współudziale organizacyj rodzicielskich i nauczycielskich, 4) dbania o wysoki poziom naukowy i kierunek obywatelski wychowania w szkołach świeckich, wreszcie 5) udzielania wszechstronnej materjalnej i moralnej pomocy uczącej się w szkołach świeckich dziatwie i młodzieży.

Członkami Tow. mogą być osoby prawne i fizyczne, które nie miałyby jednak tych samych uprawnień: osoby fizyczne miałyby głos doradczy, osoby zaś prawne — decydujący (nad tą kwestją rozwinęła się następnie dyskusja).

Czynniki bezpośrednio zainteresowane: nauczycielstwo i rodzice zawiązywałyby poszczególne koła na całym obszarze Państwa na zasadach spółdzielczych i zawsze na gruncie realnym powstałej szkoły. Regulamin dla kół układałby Zarząd Główny.

Zorganizowanie Towarzystwa na tych trzech czynnikach jest konieczne przedewszystkiem dlatego, aby kierunek Towarzystwa nie stał się jednostronny. Dotychczasowa bowiem praktyka wykazała, że w szkołach zorganizowanych przez nauczycielstwo wysuwany bywa na pierwszy plan interes przedsiębiorstwa, w szkołach zaś zorganizowanych przez rodziców — interes dzieci, dla których rodzice domagają się dobrych stopni i promocji. Tylko przez sharmonizowanie i skoordynowanie tych czynników uzależnionych od czynnika ideowego, da się uniknąć szkodliwej jednostronności i zapewnić kierunkowi oświatowemu szkoły świeckiej normalny i zdrowy rozwój naukowy i wychowawczy.

Składkę dla osób prawnych projekt statutu przewiduje w wysokości 50 zł. rocznie, dla osób zaś fizycznych 1 zł. miesięcznie.

Następnie zebrani wybrali Komisję dla ostatecznego opracowania i zalegalizowania statutu Tow. w osobach ob.ob.: prof. St. Kalinowskiego, przewodniczącego Komisji oświatowej Sejmu, senatora dr. St. Kopcińskiego, ob. T. Wojeńskiego, prezesa Zw. nauczycieli szkół średnich, dr. Tad. Kotarbińskiego, prof. Uniw. warsz. dziekana Wydziału filozoficznego, Jana Wolskiego, autora projektu statutu prof. St. Asté, D. Jabłońskiego i H. Wrońskiego, członków Zarządu Koła.

Nad niektóremi z zasad projektu statutu wywiązała się ożywiona duskusja, w której, m. inn. zabierali głos: ob. dr. J, Maliniak, inż. S. Trylski, J. Landau, J. Cichińska, referent Jan Wolski i członkowie Zarządu Koła warsz. Domagano się zwłaszcza, aby szkoła świecka była koedukacyjną. Szereg wniosków, dotyczących kierunku, programów, podręczników, obieralności dyrektorów i t.p. przyszłej szkoły świeckiej jako przedwczes-

ne, odłożono na później. Uwzględniono jedynie te, które mogą służyć za podstawę do opracowania statutu Towarzystwa.

Przy tej sposobności nadmieniamy, że Komisja statutowa już odbyła jedno posiedzenie. Chce ona w ciągu najbliższego miesiąca złożyć gotowy i opracowany statut władzom do zalegalizowania, aby od roku szkolnego 1931/32 można było uruchomić pierwsze szkoły świeckie w Polsce i w ten sposób przejść od słów do czynów.

R.

Czego nie wolno czytać katolikom?

W ostatniej encyklice o nibyto „moralnem" wychowaniu katolickiem Pius XI powołał się na „znane ogólnie" popieranie przez jego poprzedników wiedzy, nauki i oświaty, i na dowód tego polecił wydać (tym razem po włosku) „Spis książek zabronionych".

„Indice dei libri proibiti riveduto e publicato per ordine di sua santitá Pio papa XI nuova editione, Cittá del Vaticano, Tipografia Poliglotta, 1929, str. 563".—Spis (indeks) książek zabronionych, przejrzany i wydany z rozkazu jego świętobliwości papieża Piusa XI nowe wydanie, Państwo Watykanu i t. d.

Spis obejmuje kilka tysięcy książek. Są tam rzeczy różnej wartości i bynajmniej nie zawiera on wszystkich książek, które mogłyby prawowiernego znieprawić i odwieść od jedyniezbawczej św. wiary katolickiej. Niemniej jednak intencje tępicielskie są zupełnie zdecydowane i wymierzone w podstawowe rzeczy współczesnej wiedzy, filozofji i kultury.

Na poparcie tego chcemy zacytować szereg nazwisk najbardziej znanych autorów, których dzieł nie wolno jest wziąć do ręki prawowiernemu czytelnikowi bez utraty zbawienia. Przy każdej książce tego osobliwego katalogu znajduje się data dekretu kongregacji św. oficjum, potępiającego daną książkę. Przy niektórych zaś umieszczono krzyżyki i gwiazdki na znak, że są to dzieła specjalnie szkodliwe dla wiary katolicka i zgubne w skutkach dla jego odkupionej przez Chrystusa duszy.

W spisie tym figurują nietylko filozofowie, badacze tekstów biblijnych, przywódcy herezyj, ale nawet modlitewniki innych wyznań, jak np. znany modlitewnik angielski "Book of common prayer". i tp.

A teraz uwaga, katolicy, ponieważ nie wolno wam czytać takich książek i pisarzy, jak:

Wiktor Alfieri, znany poeta włoski z XVIII wieku (zm. 1803).

Honorjusz Balzak, genjalny powieściopisarz francuski z XIX w. świetnie tłumaczony przez Boya na język polski.

Jeremjasz Bentham, znany ekonomista i moralista angielski z XIX.

Henryk Bergson, sławny współczesny filozof francuski, Jerzy Berkeley, bp. znany filozof angielski z XVIII w. Bibljoteka Braci polskich (arjan).

Giordano Bruno, największy genjusz filozoficzny Włoch i poeta, męczennik katolickich nieomylników za prawdę, odkrytą światu przez Kopernika.

Ferd. Buisson, prof. Sorbony, prezes senatu francuskiego, autor znanych deklaracyj wolnomyślicielskich, przyjętych przez Kongres Wolnej Myśli w Rzymie w r. 1904.

Jan Burchard, mistrz ceremonji kilku papieży, o którym wzmiankowaliśmy w recenzji o powieściach Scheffa „Cezary Borgia“ i „Lukrecja Borgia“.

Piotr Cabanis, znany lekarz francuski z XVIII w. autor traktatu o fizycznej i moralnej istocie człowieka; uważał on duszę za pojęcie funkcyj poszczególnych organów i zamierającą wraz z ciałem. Na ręku Cabanisa zmarł znany autor „Systemu natury“, Holbach-Mirabaud.

Calwin Jan (zrozumiałe).

Balt. Castiglione, znany autor „Dworzanina“, adoptowanego i niemal w całości przetłumaczonego przepiękną zygmuntowską prozą przez Łukasza Górnickiego (zm. 1603).

Edm. Cazal, współczesny religjoznawca francuski, pisał o inkwizycji, o św. Teresie i tp.

August Comte, znany twórca filozofji pozytywnej, głosiciel hasła (za Baconem): „Wiedza to potęga“.

Stef. Condillac, filozof-sensualista francuski z XVIII w. twierdził, że wszystko, co wiemy, pochodzi z wrażeń zmysłowych (a nie z objawienia).

Marjan Condorcet, filozof francuski, współczesny poprzedniego, głosił tryumf rozumu.

D'Alembert Jan, encyklopedysta francuski.

D'Anunzio Giovani, wszechświatowej sławy współczesny pisarz i poeta włoski. Zbiorowe wydanie jego pism wyszło niedawno na wniosek Mussoliniego kosztem skarbu włoskiego.

Darwin Erazm, lekarz i przyrodnik angielski dziad Karola,

(Karola Darwina niema na indeksie; dlaczego tedy księża tak go zwalczają)?

René Descartes (Kartezjusz), ojciec filozofji współczesnej (1596 — 1650) chcąc uniknąć posądzenia o ateizm, głosił, że idee są wrodzone, jak np. idea boga, lecz i to go nie uchroniło od prześladowań i potępienia przez zwolenników boga „wcielonego“.

D'Holbach Paweł (Mirabaud) autor „System natury".

Denis Diderot, encyklopedysta francuski, przyjaciel poprzedniego.

J. W. Draper, autor „Dziejów stosunku wiary do rozumu" (polski przekład Jana Karłowicza).

Aurora Dudevant (Georg Sand), znana powieściopisarka francuska, przyjaciółka Chopina.

Aleksander Dumas (ojciec).

Aleksander Dumas (syn) obaj b. poczytni powieściopisarze francuscy.

K. Fr. Dupuis, ojciec współczesnej astralistyki, czyli tłumaczenia tekstów religijnych zapomocą globusu niebieskiego, autor „Początku wszystkich kultów, czyli religji powszechnej".

B. Pr. Enfantin, jeden z pierwszych socjalistów francuskich.

Encyklopedja francuska i wiele innych.

Jan Szkot Erigena, scholastyk z IX wieku, głosił, że jedyną karą za grzechy jest ta, którą człowiek nosi w swoim ciele (podał więc piekło w wątpliwość; koncepcja czyśćca została wymyślona przez teologów już po śmierci Erigeny).

Fr. Fénélon, arcybp. i kaznodzieja katolicki z XVII wieku, autor „Przygód Telemaka", świetny pisarz i stylista francuski, ponieważ potępiał t. zw. kwietyzm, czyli bezczynną kontemplację (rozmyślania) religijną; został potępiony przez papieża Innocentego XII.

Gustaw Flaubert, znany pisarz francuski, autor „Pani Bovary" i „Salambo".

Bern. Fontenelle, pisarz francuski (żył sto lat od 1657 do 1757 r.) został potępiony za „Rozprawę o wielości światów" i „Republikę filozofów".

Hugo Foscolo, znakomity poeta włoski z XIX wieku, zwolennik zjednoczenia Włoch, a tem samem przeciwnik państwa papieskiego.

Anatol France, największy powieściopisarz francuski ostatnich czasów, zabroniony cały.

K. Fourrier, socjalista francuski, teoretyk nowego ustroju społecznego (fourieryzm, falanstery).

Ferd Gregorovjus, znakomity historyk i poeta niemiecki z XIX wieku, zmarł w 1891 r. Jego „Historja Rzymu" została przełożona na język polski.

Hugo Grotius, znakomity filozof i prawnik holenderski z XVII w. Uważał, że religja straciła już swoją moc regulowania stosunków międzyludzkich i powinno ją zastąpić prawo państwowe, którego źródło leży w samym człowieku jako istocie rozumnej i uspołecznionej.

Henryk Heine, sławny poeta niemiecki, autor „Dysputy".

Klaudj. Helvetius, filozof francuski z XVIII w. głosił, że wszystkie popędy umysłowe, zmysłowe i moralne wypływają z egoizmu, że każdy uważa za dobro jedynie to, co

dla niego jest pożyteczne, a w innych ceni tylko siebie samego i swe korzyści. Najwyższem dobrem winien być tedy interes wszystkich. Dlatego domagał się od państwa równego obdzielenia wszystkich, ograniczenia wyzysku jednych przez drugich, zmniejszenia czasu pracy i rozpowszechnienia oświaty.

Wiktor Hugo, wielki poeta, dramaturg i powieściopisarz francuski z ub. stulecia, autor „Katedry Notre Dame", „Nędzników" i in.

Dawid Hume, jeden z największych filozofów angielskich z XVIII w.

Emanuel Kant, filozof niemiecki, jeden z największych filozofów wszystkich czasów, którego prace stanowią przełom w dziejach filozofji.

d. c. n. *W. S.*

Kronika

Katolicyzm a moralność

Pisaliśmy niedawno, że według statystyki niemieckiej na 4 przestępstwa katolików przypadają w Niemczech 3 przestępstwa ewangielików, a na każde 5 przestępstw katolików przypada 1 przestępstwo osób bezwyznaniowych.

Według notatki, zamieszczonej w „Pielgrzymie Polskim" (Nr. 4) we Włoszech a więc tuż pod bokiem najwyższego stróża moralności katolickiej, jest jeszcze lepiej. Tam co trzeci katolik siedzi w więzieniu. Samych duchownych i osób, będących w służbie kościoła, ukarano więzieniem w roku ub. 72.150.

Nic więc dziwnego, że papież jako człowiek, rozporządzający najwyższemi „skarbami wychowawczemi nieskończonej wartości" (encyklika) dąży za wszelką cenę do skatoliczenia całego świata. A dąży do tego tylko w imię podniesienia moralności ogólnej. O nic innego mu nie chodzi i nigdy nie chodziło.

„Cud nad Wisłą" dziełem Piusa XI

Mamy nareszcie wytłumaczoną wielką zagadkę dziejową. A więc nie gen. Weygand przyczynił się do odparcia bolszewików z pod Warszawy w sierpniu 1920 roku, jak głosi dotąd endecja, lecz nuncjusz Ratti, obecny Pius XI. On to, według słów kardynała Ceretti („New York American"), tak się modlił żarliwie w czasie podchodzenia wojsk Trockiego pod Radzymin i tak się bił mocno w piersi, że przerażeni tem bolszewicy uciekli w nieopisanym popłochu.

Mamy więc jeszcze jeden dowód więcej, że przeciwbolszewicka „krucjata modlitw" niewątpliwie odniesie skutek. Kiedy? O to mniejsza. Jest to rzecz opatrzności. Nikt się bowiem o tem

lepiej nie przekonał, niż sam inicjator tej sławetnej krucjaty. Doświadczenie, jakie w tej dziedzinie już raz osiągnął w stosunku do bolszewików, kazało mu spróbować tegoż środka poraz wtóry. Ale przysłowie powiada, że do trzech razy sztuka.

W związku z tem jeden z naszych prenumeratorów komunikuje nam o magicznych zabiegach, jakie rosyjscy żołnierze stosowali podczas wojny japońskiej w 1904 r.: „Oni nas szimozoj (specjalna masa wybuchowa, stanowiąca tajemnicę japończyków), a my ich molebniami, oni nas pulemiotami (karabinami maszynowemi), a my ich ikonami.“ Korespondent nasz dodaje, że w tej nierównej walce byliby japończycy niechybnie ulegli, gdyby nie byli szelmami.

Istnieje więc całkiem uzasadniona obawa, że i bolszewicy, znani ze swego materjalizmu i bezbożnictwa, mogą się okazać tak samo niepodatnymi na działanie katolickiej magji „szelmami,“ jak i japończycy z r. 1904 na działanie magji prawosławnej.

Nowa taktyka klesza na terenie szkoły

Omawiając sprawę stosunku kleru do nauczycielstwa, „Przegląd Katolicki“ radzi unikać ostrych tarć osobistych i nawet okazywać kolegom nauczycielom daleko idącą tolerancję, byleby tylko „uciszyć gniewy i zapewnić sobie wolną rękę na terenie szkoły w kierunku wyznaniowego wychowania młodzieży“. Konieczność obrania tej chytrej jezuickiej taktyki, „Przegląd Katolicki“ uważa za „być lub nie być” katolicyzmu w Polsce.

Miejcie się więc na baczności, obywatele oświatowcy i czyńcie dalej swoje. Oczy przyszłych pokoleń patrzą na was!

K.A.P. kłamie w dalszym ciągu

Tym razem dla dodania sobie otuchy. Encyklika powiada, że szkoła świecka jest niemożliwa, ponieważ jest bezreligijna. Ten argument wydał się widocznie pp. Kaczyńskiemu i Kneblewskiemu z KAP'a za mało przekonywający i sięgneli po argument inny, a mianowicie ten, że szkoła świecka jest niezgodna z naszą Konstytucją, która ma rzekomo głosić, „że w szkołach prywatnych i państwowych dla młodzieży do lat 18-tu nauka religji jest obowiązująca“. Jest to przekręcenie i sfałszowanie art. 120 Konstytucji, który tego nie głosi, ale KAP chciałaby, aby tak głosił. To, co obaj pp. K. przypisują szkołom prywatnym, odnosi się tylko do szkół utrzymywanych w całości lub w części przez Państwo i samorządy. Są oni jednak zdania, że posiadaczom prawdy objawionej skłamać nigdy nie zawadzi.

Czy przypadkiem nie było inaczej?

Prymas Hlond, ulegając naporowi poznańskiej endecji, zarządził „krucjatę modlitw“ w swojej djecezji na dzień 16 marca. To „rozstrzelenie głosów polskich“ i niepolskich napełniło słusz-

ną obawą pewien odłam naszej prasy, iż cały modlitewny wysiłek proreligijny może się skończyć kompromitującym fiaskiem.[1]) Ale nie o to nam chodzi.

W orędziu p. prymasa, nakazującym te modły w terminie o 3 dni wcześniejszym, znajdujemy taki passus: „W ciągu wieków nieraz ujmowali się papieże za uciemiężonymi i stawali w obronie prześladowanej wiary".

Ejże! czy przypadkiem nie było inaczej?

Ostrożnie z grzecznościami

Z okazji 8 rocznicy koronacji Piusa XI, Pan Prezydent Rzeczypospolitej wysłał depeszę do Watykanu, w której prosił o przyjęcie „wyrazów synowskiego oddania i najgorętszych życzeń szczęścia". Na to otrzymał depeszę, zaczynającą się od słów: „Przyjęliśmy z ojcowskiem uczuciem h o ł d i życzenia Waszej Ekscelencji..." (pisma codz. z 16.II).

Rozumiemy, że „ojcowskie uczucie" było parafrazą „synowskiego oddania," ale o hołdzie nie było wcale mowy.

To też uważamy, że do ludzi, którzy z form grzecznościowych czynią akty polityczne, ubliżające godności Państwa, zwłaszcza o ludności różnowyznaniowej i bezwyznaniowej, najlepiej na przyszłość depesz nie wysyłać.

Sprostowanie

W nrze 5 „Wolnomyśliciela Polskiego" w zapisce kronikarskiej p. t. „Prusactwo poznańskie a wolność słowa" podaliśmy za prasą stołeczną (Gazeta Polska, Kurjer Poranny), że podczas demonstracji, urządzonej J. Kaden-Bandrowskiemu przez młodzież obwiepolską, prof. Znamierowski spoliczkował prof. Kostrzewskiego.

O ile nam wiadomo, ani jeden, ani drugi z wymienionych profesorów przeciwko tej wiadomości nie zaprotestował. Dowiadujemy się jednak od osoby, która wybrała się na odczyt autora „Generała Barcza" w Poznaniu, że zajście to nie miało miejsca.

W. R.

Głosy czytelników

W związku z opinją, wyrażoną w artykule p. t. „Zanim zaczniecie mordować, pomódlcie się przedtem" (Wol. Pol. № 6 z dn. 15. III. 30 r.), że Marsz. Piłsudski został upatrzony przez Piusa XI na wodza krucjaty antybolszewickiej, pozwalam sobie zwrócić uwagę Sanownej Redakci na fakt,

---

[1]) Np. „Kurjer Poranny" pisał pod dniem 22 marca:
Jest przytem rzeczą elementarną, że odprawianie w r ó ż n y c h d n i a c h po kościołach k a ż d e g o k r a j u nabożeństw, nakazanych przez Papieża, a nie w j e d n y m i t y m s a m y m d n i u, o t e j s a m e j g o d z i n i e, w k t ó r e j P a p i e ż o d p r a w i a j e w R z y m i e, w w y s o k i m s t o p n i u o s ł a b i a ł o z n a c z e n i e, w r a ż e n i e i p o t ę g ę c a ł e j m a n i f e s t a c j i, jedynej tego rodzaju w dziejach Kościoła. (podkr. n.)

który poza motywami w wyżej umieszczonym artykule zdaje się również uzasadniać powyższą opinję, a mianowicie fakt wręczenia w dniu 24 lutego r. b. Marszałkowi Piłsudskiemu, Prezydentowi Rzplitej oraz Ministrowi Spraw Zagranicznych A. Zalewskiemu Krzyżów Kawalerów Maltańskich*). Znamienną tutaj zdaje się być okolicznoć udekorowania również Ministra Spraw Zagranicznych p. A. Zaleskiego, co należałoby rozumieć jako pewnego rodzaju akt powołania Polski do wyraźnej akcji katolickiej w dziedzinie polityki zagranicznej, zmierzającej do poddania Rosji wpływom Watykanu.

Zakopane, 18. III. 1930 r. *H. S.*

Credo i kajanie się „Kurjera Porannego".

„Kurjer Poranny" z dnia 23 marca r. b., w odpowiedzi na zarzuty K. A. P. (jakoby był „znany ze swoich antykatolickich wystąpień...") rzuca snop światła na tę ciemną sprawę w artykule zatytułowanym: „Katolicyzm w Polsce i różnice w kierunkach politycznych".

Dowiadujemy się stamtąd ciekawych i wręcz rewelacyjnych rzeczy. Między innemi znajdujemy i takie kwiatki:

Zdaje się, że niema już dziś na świecie ludzi prawdziwie wykształconych i kulturalnych, którzyby nie uważali ateizmu za najtępszy, najbardziej, ograniczony i najniedorzeczniej zarozumiały światopogląd filozoficzny.

Wielka szkoda, że szanowny autor (niepodpisany) nic nie słyszał o miljonach już dzisiaj najinteligentniejszych Francuzów, Anglików, Niemców, Czechów (Masaryk) i innych przedstawicieli zachodniej kultury, którzy otwarcie zgłosili wystąpienie z wszelkich kościołów, jak również i przedstawicieli inteligencji polskiej, że wymienię tylko prof. prof. uniwersytetu Baudouin de Courtenay, Radlińskiego, Kotarbińskiego, Venuleta i innych.

Dalej czytamy takie słowa:

Ze wszystkich zaś religij, jakie stworzyły dzieje myślącej i czującej ludzkości, chrześcijaństwo jest religją najszlachetniejszą, najpiękniejszą, najgórniejszą i najbardziej natchnioną: na niem oparła się cała cywilizacja we wszystkiem co w niej jest najbardziej żywego i twórczego i bez niego groziłaby jej zagłada i powrót ku barbarzyństwu.

Ciekawem jest co teraz zrobić z całą kulturą starożytnych egipcjan, arabów, greków i rzymian. Trzeba byłoby wywnioskować, że i oni byli chrześcijanami przed narodzeniem Chrystusa. Ha, trudno! Również musielibyśmy się zgodzić że wszystkie ludy innych wyznań powracają ku barbarzyństwu.

Ale idźmy dalej:

. . . wyznanie rzymskie odpowiada najwyższemu typowi umysłowości ludzkiej...

O, to rozumiem! To prawdziwie watykańska skromność. Dziwnym tylko wydaje się fakt, że najwybitniejsze jednostki na świecie nie były lub nie są wyznania rzymsko katolickiego, jak

---

*) Zakon religijno-wojskowy Kawalerów Maltańskich albo Joanitów, wzgl. szpitalników jest pozostałością po Krucjatach. Założony został w XI wieku, w Jerozolimie. Podobnymi zakonami do joanitów (nazwa od kaplicy kościelnej Św. Jana Jerozolimskiego) byli i templarjusze, kawalerowie mieczowi, kawalerowie teutońscy (krzyżacy) i t. d.

Red.

np.: Edisson, Einstein, Selma Lagörlef, Żeromski, Dickens i t. d. Zresztą może są... tylko nie chcą się przyznać.

Wystąpienie papieża w obronie chrześcijaństwa nasuwa bezimiennemu autorowi taką refleksję:

Nigdzie też tak głęboko echa jak w sercach polskich, nie budzą wielkie idee pojednania i połączenia całego chrześcijaństwa pod tarczą rzymskiego Papieża idee. którym, jak wiadomo, sprzyja polityka kościelna obecnego Pontyfikatu i które promienieją z męstwa i piękna, z jakiem w obronie całego chrześcijaństwa wystąpił obecnie Pius XI.

Polityka papieża jest aż nazbyt dobrze wszystkim znana (zob. W. P. Nr. 6) a gloryfikowanie zwyczajnych zapędów zaborczych jest conajmniej zaślepieniem.*)

A. L.

Marszałek Piłsudski praktykującym katolikiem

Tenże sam dziennik w artykule p. Wielkopolskiej z dn. 22 marca r. b. podaje:

Odrzuciwszy kwestję wyznania Marszałka Piłsudskiego, oczywiście sfałszowaną przez „Polonję“**) dla celów bieżących (boć wiadomo wszystkim aż nadto dobrze, że Marszałek jest katolikiem i to praktykującym)....

O, Jehanne! wszystko na swoje granice! Wiemy, że pani uwielbia Dziadka i rozumiemy to uczucie, ale trzeba było wprzód choćby dowiedzieć się, czy Komendant rzeczywiście jest „praktykującym katolikiem“, bo podawanie takich niesprawdzonych wiadomości może w nieprzyjemny sposób wpłynąć na wzajemność jego uczuć.

A. L.

Mózg radjową stacją odbiorczą

Czy mózg jest stacją radjową odbiorczą? — pyta jeden z dzienników londyńskich, opowiadając to, co słyszał od psychjatry angielskiego, dr. majora Leonarda Avery.

Oto, dr. Avery miał długą rozmowę z pewnym pacjentem, który pod każdym względem wydawał mu się człowiekiem najzupełniej normalnym. Jedyny wyjątek stanowiło uporczywe twierdzenie pacjenta, że często słyszy w powietrzu muzykę lub śpiew. Czasami są to całe opery, czasami pieśni, czasami znów gra pojedyńczych instrumentów.

O pieśniach oświadcza, że bywają śpiewane często w językach obcych, których nie rozumie, melodje jednak tych pieśni może powtarzać półgłosem jeżeli wsłucha się dobrze.

Osoby, które słyszały te melodje, wyśpiewywane półgłosem przez chorego, często rozpoznawały pieśń słyszaną, gdy tymczasem śpiewający nie znał jej wcale.

---

*) Po tem kajaniu się przyszła refleksja, bo oto w 6 dni potem „Kurjer Poranny“ w artykule p. t. „Teologom od siedmiu boleści i ósmego smutku“ dał ks. Kneblewskiemu i jego Ajencji taką cenzurkę: „Wszystko to jest tworem bardzo zwyrodniałej i głupawej spekulacji jego własnego (ks. Kneblewskiego) umysłu“... „Teolog ten wszystko to sobie od a do zet zełgał...“ „Szacowny ten organ (KAP) pomieścił „polemikę teologiczną“, przepełnioną... napastliwościami... błazeńskiemi, stojącemi na poziomie budzącym litość“ „dopuszcza się pobożnego fałszerstwa, licząc na to, że jego czytelnicy na tej szacherce się nie poznają“. Mamy tam i „złą wiarę“ i „systematyczne ogłupianie ogółu“ i „głupie koncepty“ a nawet „zafarbowane świństwo“. Red.

**) pismo katowickie

Co jest przytem najciekawsze. że chory nie robi wrażenia manjaka i mówi o tej muzyce z powietrza tylko wówczas, gdy o to jest pytany. A i wówczas nawet nie unosi się i usiłuje zbadać przyczynę jego zjawiska.

Dr. Avery przyznaje się, że sam nie jest w możności wytłumaczyć go naukowo, przypuszcza jednak, że inni dojdą w końcu do wyjaśnienia tej zagadki mózgowej.

Wiadomość tę podajemy za Kurjerem Warszawskim nr. 71 z dnia 13 marca 1930 r. O ileby owe przypuszczenia dr-a Avery okazały się na wskutek dalszych badań słusznemi, to może na tej drodze znaleźlibyśmy rozwiązanie zagadki, skąd pochodziły owe pieśni religijne, hymny i chóry, które słyszeli niekiedy wrażliwi święci, i które przypisywali aniołom niebieskim. Sprawa ciekawa, godna szczegółowych badań.

St. Asté

IV lista pozawyzwaniowych

Z Warszawy: Jadwiga Gołębiowska, Jadwiga Bornstein, Benedykt Bornstein, Irena Strzyżowska, Michał Hejman, Stanisława Ciesielska, Seweryn Romin, W. Poniecki.

Z Tyczyna: Stanisław Troskolański.

NAJBLIŻSZE ODCZYTY

w Kole warszawskiem P. Z. M. W. (ul. Królewska Nr. 16):

1) w d. 17 kwietnia, o godz. 8-ej wiecz. *ob. W. Poniecki* — p. t. „Książka, jako czynnik Myśli Wolnej";

2) w d. 24 kwietnia, o godz. 8-ej wiecz. *ob. Al. Świętorzecki* — p. t. „Tayloryzm, jako narzędzie walki z umysłowością religijną.

W N-rze 3 z 1 lutego 1930 r. wkradły się błędy, paczące myśl autora, które czytelnicy zechcą poprawić.

str. 20,	wiersz 8	od góry:	ma być	„nie jako"	zamiast	„niejako"
„ 25	„ 5	„	„ „	„ono samo"	„	„on sam"
„ 25	„ 7	„	„ „	„powinno"	„	„powinien"
„ 26	„ 23	„	„ „	„przyjrzymy"	„	„przyjrzy"
„ 28	„ 14	„	„ „	„Kemal-paszy"	„	„Kamel-paszy"
„ 28	„ 18	„	„ „	„nadrobieniu"	„	„zaniedbaniu"
„ 28	„ 14	„	„ „	„nawet"	„	„uawet"

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedynczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 118-14
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o. Warszawa, Pańska 4.